

JAN Z KSIĄŻĄT LITEWSKICH

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok II, nr 15

Wilno, 8 – 21 lipca 1990

cena 30 kop.

ŻALGIRIS ZNACZY GRUNWALD

580 lat temu, 14 lipca 1410 roku odbyła się jedna z największych bitew średnio-wieczna, w której uczestniczyło ponad 400 tysięcy wojowników. Pod naciskiem połączonych wojsk polsko-litewskich pod dowództwem Władysława Jagiełły ugięły się wreszcie najprzedniejsze i "niezwy-ciężone" dotąd chorągwie krzyżackie. Zginął także wielki mistrz i starszyzna Za-konu Ulrich von Jungingen. Po tej dotkliwej porażce zaczął się upadek potęgi Krzyżaków, a Rzeczpospolita Obojga Narodów przez wieki nie była nekana z Zachodu.

O Grunwaldzie napisano wiele rozpraw naukowych, powieści włącznie ze znanymi dla każdego Polaka "Krzyżakami" Henryka Sienkiewicza. Któż nie zna jednego z najświetniejszych obrazów polskich - płótna Jana Matejki przedstawiającego tę bitwę?

Nie mniejszą popularnością cieszy się Żalgiris. Tak Litwini nazywają ów Zielony Las, nie opodal którego rozegrała się historyczna bitwa, która jako chlubna karta przeszła również do ich legendy narodowej. Podobnie jak u Polaków Grunwald - jest Żalgiris dla Litwinów symbolem męstwa i niezłomności ducha. Nieprzypadkowo dziś renomowane kluby i zrzeszenia sportowe na Litwie noszą tę historyczną nazwę.

W czasach obecnych, wymagających nieugiętej postawy, Żalgiris-Grunwald nabiera szczególnego znaczenia. Także w budowaniu stosunków litewsko-polskich. Podobnych losów w ciągu ostatniego półwiecza doświadczyły jednakowo mocno obydwie narody. Niestety, zaprogramowana przez bolszewików socjalistyczna przyjaźń bynajmniej nie sprzyjała zbliżeniu sąsiadów. Wręcz przeciwnie, w ciągu tego czasu na stosunkach między nimi zaciążył nowy bagaż fałszerstwa. Dla "Pańskiej Polski" zabrakło elementarnego szacunku. Nawet dawne dzieje starano się "dopasować" do wymogów sowieckich realiów, z drugiej strony, wypaczając historię można było podbudować własny prestiż.

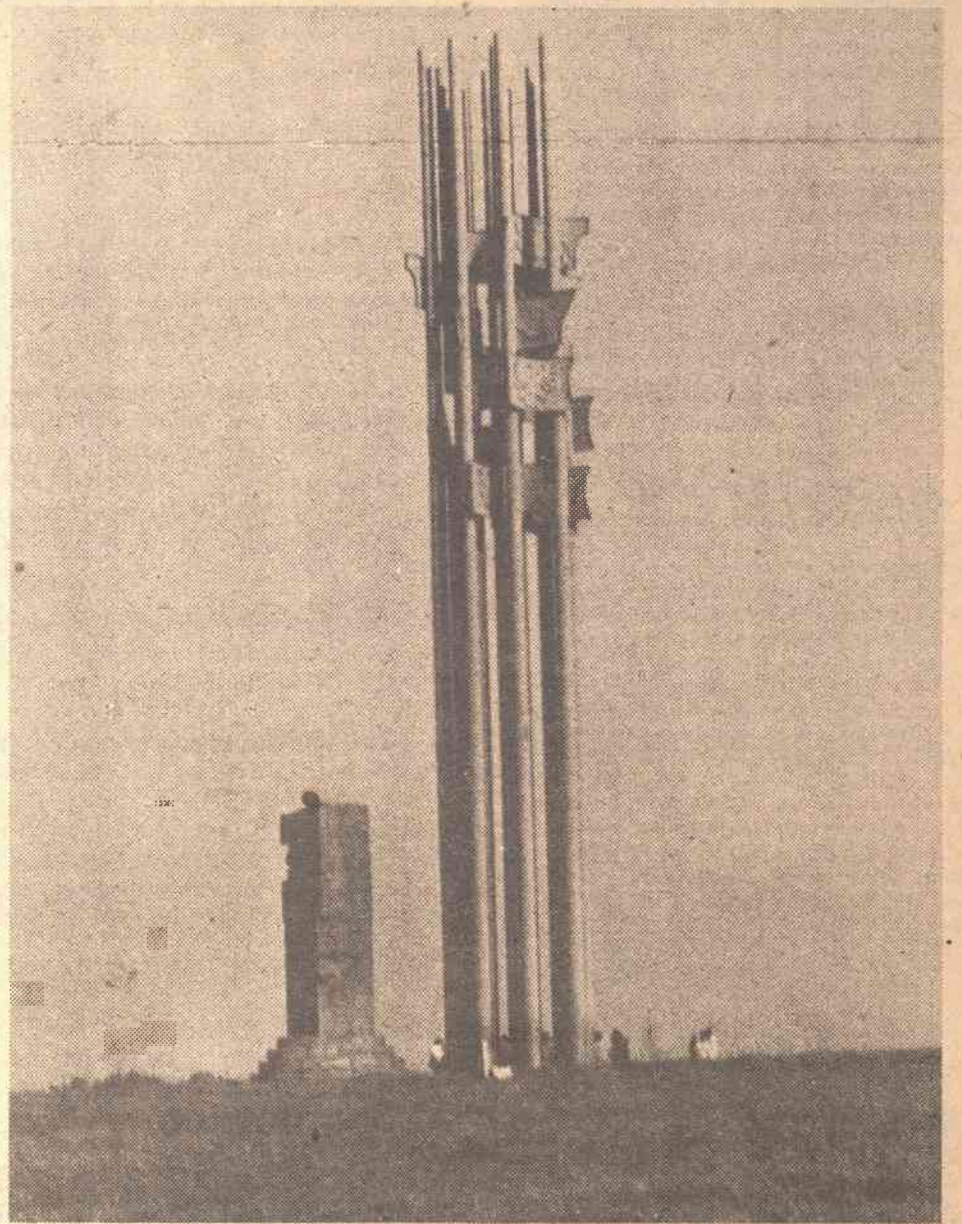
Wypaczony został i przebieg bitwy pod Grunwaldem. Żeby o tym przekonać się, wystarczy sięgnąć po szkolny podręcznik historii. W niektórych muzeach litewskich po dzień dzisiejszy próżno szukać większego udziału wojsk polskich w krwawej bitwie. Niekiedy na bitewnych schematach ten udział kryje się za strzałką "siły inne"! W

prasie i literaturze historycznej dużo uników i niedomówień. Najwyższy czas, żeby tak tendencyjną i prymitywną interpretację zmienić - obecność polskiego oręźa w tej bitwie nie podlega dyskusjom i niczym to nie ujmuje wspaniałej postawie i męstwu pułków prowadzonych przez Wielkiego Księcia Witolda.

Historia jest nauczycielką życia. Po latach deprawacji, podporządkowania wszystkiego ideologii, po latach zakazów i nakazów wiele już się zmieniło na naszych oczach. Któż mógł przewidzieć, że stracą swe posady wykładowcy komunizmu naukowego i innych narzuconych "nauk"? Po zrzuceniu tego balastu więcej czasu pozostaje w szkołach na historię bez marksistowskich dodatków. Tylko poprzez dogłębne jej poznanie można świadomie pokochać swój kraj, zdobyć szeroką wiedzę o sąsiadach. To jednak nie wszystko - należy wyzbyć się lansowanych do niedawna stereotypów o naszych przodkach. Legenda nigdy nie zastąpi faktu, zaś doszukiwanie się sobie przychylnych interpretacji może świadczyć o kompleksach i zawężonym, parafialnym li tylko myśleniu.

To dobrze, że ludzie chowają w sercach Żalgiris i Grunwald - źle, jeśli jednak zapominają o przelanej wspólnie krwi swych historycznych braci. Powinniśmy także pamiętać, że bitwa ta jest symbolem braterstwa oręźa nie tylko polsko-litewskiego, lecz i ruskiego, jest przykładem zjednoczenia wysiłku wielu sprzymierzonych sił. Dziś, po sześciu niemal wiekach te same narody stanęły przed obliczem jednego wroga. Jest nim totalitaryzm, który nadal usiłuje zachować system udoskonalonego niewolnictwa. Aby stoczyć z nim zwycięską potyczkę, jak też zlikwidować cały szereg postimperialnych zjawisk, należy znowu zjednoczyć wysiłki narodów Europy Środkowej. Wątpliwe czy Grunwald byłby wygrany, gdyby przed decydującym starciem różnojęzyczne pułki zaczęły wspominać sobie pretensje i dążyć do odrębności. Tak i dzisiaj pomoc sąsiada, pełne zaufania do niego i dobra wola w rozwijaniu stosunków doda sił w demokratycznym podążaniu do przodu, w którym przecież nie jesteśmy sami. Żeby się jeszcze bardziej zbliżyć na tej wspólnej drodze - już od dziś powinniśmy znosić bariery zakłamań i sztucznie wzniesione granice.

Romuald Mieczkowski



Zastygły bojowe sztandary sprzymierzonych wojsk pod Grunwaldem...

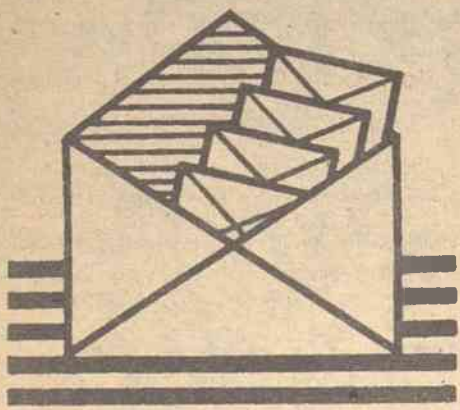
Fot. autor

OŚWIADCZENIE Rady Najwyższej Republiki Litewskiej

Rada Najwyższa Republiki Litewskiej, będąca wyrazicielką suwerennej mocy narodu i państwa, odradzająca niepodległe Państwo Litewskie i w celu realizowania całej tej mocy w dążeniu do międzypaństwowych rozmów Republiki Litewskiej ze Związkiem SRR, ogłasza od początku takich rozmów 100 - dniowe moratorium na Akt z 11 marca 1990 roku w sprawie odrodzenia niepodległego Państwa Litewskiego, tj. wstrzymuje wynikające z niego działania prawne. Początek rozmów Republiki Litewskiej - Związku SRR, ich cele i warunki zapisuje się w specjalnym protokole pełnomocnych delegacji krajów. Rada Najwyższa Republiki Litewskiej może moratorium przedłużyć lub odwołać. Moratorium samo przez się traci moc, gdy rozmowy zostaną przerwane. Jeżeli z powodu jakichkolwiek wydarzeń lub okoliczności Rada Najwyższa Republiki Litewskiej tej kadencji nie może normalnie spełniać funkcji władzy państwowej, moratorium w tym samym momencie traci moc.

Przewodniczący Rady Najwyższej Republiki Litewskiej
Vytautas Landsbergis

Wilno, 29 czerwca 1990 r.



List ze Szwecji

Bardzo interesuje mnie "Znad Wilii". Podziwiam wysokie ambicje redakcji czasopisma. Wiele już mówiono o sporze narodowościowym na Litwie, o polityce "divide et impera" Moskwy, o braku inteligencji w grupach mniejszości narodowych. Dwutygodnik jest siłą i dowodem przeciwnym temu. Życzę powodzenia w tej ważnej pracy budowania stosunków szacunku między polskim i litewskim narodem, poparcia wolnościowym dążeniom całego narodu litewskiego.

Pragnę wytłumaczyć moją słabą polszczyznę. Jestem urodzony w Szwecji, moja matka jest Finką. Fiński był moim pierwszym językiem, ale z czasem przeszedłem naturalnie na szwedzki. Polskiego nauczyłem się jako nastolatek, jeżdżąc na wakacje do rodziny w Polsce. Dalsze szczegóły: studia ukończyłem w Akademii Sztuk Pięknych w Sztokholmie jako rzeźbiarz, lecz od ośmiu lat pracuję w ośrodku zapobiegawczo-socjalnym wśród młodzieży w dzielnicy imigrantów Tensta - Rinkel poza Sztokholmem. Jako hobby przez ostatnie dwa lata studiowałem na Uniwersytecie Sztokholmskim polonistykę.

Serdecznie pozdrawiam i dziękuję za ciekawy kontakt z Wilnem.

Grzegorz Wróblewski
Spånga, Szwecja

Od Redakcji: Dziękujemy naszemu Czytelnikowi za listy. Co do polszczyzny, daj Boże, żeby tak pisali ludzie, którzy ukończyli polskie szkoły i na co dzień mają styczność z językiem.

Drogi Panie Romualdzie

Czytuję pilnie pismo. Artykuły w "Znad Wilii" świadczą o dojrzałej umiejętności pogodzenia spraw sprzecznych. Sprzecznych często pozornie. Tylko że nie jest to dostrzegane, lub co gorzej, brane za rzeczywistość polityczną.

Dla mnie jest jasne, że:

Bez wolnej Litwy nie ma wolnej Polski.

Bez wolnej Polski nie ma wolnej Litwy.

Musimy tę prostą formułę przyjąć jako zasadę swego myślenia i postępowania. Łączy nas wspólnota losu historycznego i geopolitycznego.

Oczywiście, łatwo jest generalizować z bezpiecznej i cichej Maćkowej Rudy. Wam "przychodzi się" walczyć w zwarciu.

Pilnie przyglądam się rozwojowi sytuacji na Litwie. Wobec widomej znowy mocarstw każdy krok ku niepodległości będzie musiał być okupiony drogą. Życzmy powodzenia. Uścisk dłoni.

Danuś i Andrzej Strumiłłowie
Maćkowa Ruda, Polska

Szukajmy porozumienia

Wydawany przez Państwo dwutygodnik jest według mnie jednym z tych polskich pism, w których odzwierciedla się szlachetne dążenia. Takie poglądy ma też wielu Litwinów, którzy szukają porozumienia. Życzę wszelkiego powodzenia, kolejnych interesujących artykułów w imię szczęścia polskiego narodu.

Z szacunkiem
Petras Kondratėnas
Poniewież

Odkrywać nieznane karty

Dziś polityką zajmują się wszyscy. Wiem, że nie da się jej uniknąć w czasopiśmie. Bo czymże jest polityka, jeśli nie sumą różnych czynników? Wiemy również, że prasa wychowuje, otwiera dla wielu ludzi oczy na świat. Bardzo bym chciał, żeby dwutygodnik nadal to robił przez pryzmat historii, odkrywania nieznanymi kart z dziejów miasta i Litwy, przybliżał sylwetki najbardziej zasłużonych rodaków. Jak najbardziej popieram także rodzimą twórczość, z niecierpliwością czekam na nowe utwory. Wierzę, że po latach przekonamy się wszyscy, jak wielkiego dzieła podjęli się redaktorzy "Znad Wilii". Naprawdę dziwię się, że są tacy wśród Polaków, którzy nie sięgają po to czasopismo. Nie interesują ich i inne tytuły prasy polskiej. A szkoda, bo ci ludzie wiele tracą i po prostu krzywdzą siebie.

Antoni Siemaszko
Wilno

● MSZ Litwy przekazało rządowi projekt dwustronnej "Umowy w sprawie zasad obopólnych stosunków między Republiką Litewską i ZSRR". Zgłoszono specjalny protokół przygotowania konkretnych propozycji, który pełnomocne delegacje obu krajów podpiszą przed przystąpieniem do rozmów.

● Rada Najwyższa RL podjęła uchwałę o częściowej zmianie granic rejonów solecznickiego, trockiego, wileńskiego oraz apilinek (gmin) marijampolskiej, wojdackiej, czarnoborskiej (juodszilajskiej) i rudamińskiej rejonu wileńskiego.

● Przebywając w Helsinkach premier RL Kazimiera Prunskiene powiedziała, że dialogu z Moskwą należy się spodziewać nie wcześniej niż za trzy tygodnie po ogłoszeniu moratorium. Według jej zdania, realną niepodległość Litwa uzyska po trzech latach.

● W związku z przerwaniem blokady gospodarczej naczelnikom kolei polecono dostarczyć bez przeszkód wagony pod wszystkie bez wyjątku ładunki do przewożenia odbiorcom na Litwie zgodnie z planem.

● Pod koniec blokady całkowicie unieruchomione było 10 przedsiębiorstw, w tym 4 cukrownie. Wszystkie pozostałe miały zakłócenia w produkcji. Blokada dotknęła prawie 50 tysięcy stanowisk pracy.

● 30 czerwca popłynęła ropa do Rafinerii Mażeikijskiej. Zniesiono także embargo na inne surowce i wyroby dostarczane na Litwę.

● Użytkownicy prywatni mogą nabyć benzynę bez przeszkód po cenach czarnorynkowych 5-6 razy drożej, w granicach 1-1.30 rb. Rozpatrywane jest wprowadzenie cen komercyjnych na benzynę i różne akcesoria samochodowe.

● Nadal brakuje paliwa. Z tego powodu na mieście kursuje tylko 4000 taksówek, tj. połowa ogólnej ich liczby. Do 50 tys. miesięcznie zmniejszyły się zamówienia telefoniczne na nie. Obecnie rozważa się sprawę podniesienia taryf na przejazdy.

● 1 lipca papież Jan Paweł II modlił się za poprawę sytuacji katolików na Litwie.

● Wileński Rejonowy Oddział ZPL był inicjatorem pielgrzymki do Kalwarii Wileńskiej w intencji jedności wśród rodaków. Pielgrzymka odbyła się 1 lipca b. r.

● W lokalu byłego muzeum rewolucji w Wilnie udostępniono spisy zesłańców z Litwy roku 1941. Obejmują one 22 tys. osób.

● 10 lipca kolejnej grupie żołnierzy II wojny światowej z Wileńszczyzny wręczono medale "Za udział w wojnie obronnej 1939" oraz inne odznaczenia Rzeczypospolitej Polskiej. Z inicjatywy żołnierzy WP założono Koło Żołnierzy Września 1939 i

uczestników II wojny światowej.

● W Krawczunach, przy pomniku upamiętniającym żołnierzy AK 13 lipca odbędzie się uroczystość poświęcona 46 rocznicy wyzwolenia Wilna. Tego dnia złożą się kwiaty na Pióromoncie i w Kalwarii, odbędą się nabożeństwa w intencji poległych.

● Powstaje Partia Liberalów Litwy. Jej hasło: Ku wolności - w wolnej Litwie". Pierwszy zjazd nowej partii zaplanowano na jesień.

● Podjęto decyzję wydawania nowej gazety "Nasza Giedla" dla pracodawców i poszukujących pracy.

● W Połondze szczególną furorę wśród odpoczywających robi gazeta "Dvidešimt kap eiku" ("Dwadzieście kopiejek" - za 20 kop.) Sprzedawana "świeżo z pieca", czyli z dopiero co przywiezionego auta. Jakoż dzieje się tak z braku tam innej prasy... Kompletny głód prasowy.

● 30 czerwca w Parku Górnym w Wilnie odbył się wiec przeciwników niepodległości Litwy. Uczestniczyło w nim kilka tysięcy osób.

● 9 lipca w Wilnie z prelekcją pt. "Teatr sakralny" wystąpiła znana postać nauki polskiej profesor KUL-u Irena Sławińska.

● Rodzice uczniów Wileńskiej Szkoły Średniej nr 14 wystąpili z propozycją przywrócenia tej szkole w Jerozolimce imienia Stanisława Jachowicza, polskiego bajkopisarza i działacza społecznego.

● 8 komfortowych wili i 24 domy letniskowe ze wszystkimi wygodami i umeblowaniem czekają na wykorzystanie w podwileńskich Turmizkach. Jakoś nikt nie kwapi się zająć tych ekskluzywnych pomieszczeń po byłych prominentach, w związku z czym dziennie przynoszą one 600 rubli strat.

● 9 lipca piłkarze wileńskiej "Polonii" odjechali do Warszawy, gdzie w klubie "Legia" odbędą się parodniowe zgrupowania przed rozgrywkami w I Polonijnym Pucharze Świata w Piłce Nożnej, który odbędzie się w Stalowej Woli. Aktualnie "Polonia" w lidze litewskiej zajmuje 8 miejsce na 14 zespołów.

● 1 lipca w Kiszyniowie odbył się koncert "Viva, Lietuva!". Uzyskane pieniądze przekazano na fundusz antyblokadowy RL. Tę akcję przeprowadziła organizacja społeczna "Interart" i Mołdawski Komitet Narodowy ds. Radia i Telewizji.

● Od 5 do 9 lipca w Wilnie odbyły się liczne koncerty w ramach XIII Ludowego Święta Pieśni.

● Litewski Ośrodek Zapobiegania AIDS poinformował, że ujawniona została dziewiąta osoba, będąca nosicielem HIV. Na Litwie dwie osoby są chore na tę groźną chorobę.

Kobieta Roku



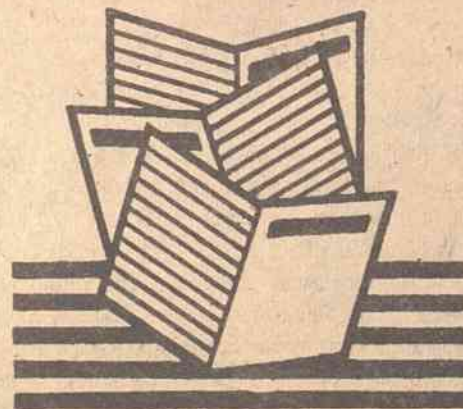
Fot. Gunars Janaitis

Miło jest zakomunikować naszym Szanownym Czytelnikom o tym, że bohaterka wywiadu z numeru 3 "Znad Wilii" pani Ita Kozakiewicz została laureatką konkursu "Kobieta Łotwy". Konkurs miał na celu wyróżnić kandydatkę, która najwydatniej działała dla dobra Republiki Łotewskiej oraz społeczeństwa. W ubiegłym roku ten tytuł zdobyła poetka Mara Zalite. Teraz o palmę pierwszeństwa ubiegało się 7 pretendentek - najbardziej czynnych i popularnych mieszkank Łotwy. Ita Kozakiewicz jest deputowaną do Parlamentu Republiki, przewodniczącą Stowarzyszenia Kulturalnego Polaków Łotwy, tłumaczką.

Godne odnotowania, że w komisji jurzy zasiadli wyłącznie mężczyźni: znani na Łotwie politycy, pisarze, dziennikarze, aktorzy. Konkurs będzie odąd imprezą regularną.

Łączymy dla pani Ity Kozakiewicz pozdrowienia od Czytelników "Znad Wilii", życząc dalszej owocnej działalności na rzecz całej Łotwy i Polaków w szczególności.

Redakcja



NAPISALI O NAS

Nowojorski "Nowy Dziennik" 31 maja br. zamieścił przedruk artykułu z "Ładu" pt. "Prasa znad Wilii i Niemna" autorstwa Andrzeja Chodkiewicza:

Okińczyc i Mieczkowski bez pardonu atakują prosowieckie deklaracje Jana Ciechanowicza na zjeździe deputowanych w Moskwie, przypominając, że ojczyzną wileńskich Polaków jest niepodległa Litwa, nie zaś Związek Sowiecki. Za swe zadanie uznają działanie na rzecz porozumienia polsko-litewskiego (...).

Można także dostrzec inną niezwykle korzystną cechę pisma - jest ono nastawione na prezentowanie szerokiego obrazu świata, wychodzi śmiało poza granice litewskiego zaścianka. Jest to konieczne jeśli chcemy, aby polska inteligencja na Litwie patrzyła na świat oczyma nowoczesnego Europejczyka.

JAN Z KSIĄŻĄT LITEWSKICH - HISTORIA

18 października 1529 roku...

w wileńskiej katedrze oczy litewskich wielmożów i zaproszonych z Korony gości zwrócone były na małego, dziewięcioletniego chłopczykę oraz jego dostojnego, olbrzymiej postury i twarzy tchnącej powagą - ojca, Zygmunta I, a także nie posiadającą się ze szczęścia królową Bonę. Oto za chwilę spełni się jedno z największych jej marzeń: siedzący obok chłopiec, Zygmunt August, ukochany syn, podniesiony zostanie na Wielkie Księstwo Litewskie.

Następuje ceremonia ubrania w szaty wielkksiążęce i bogato przyozdobiony drogimi kamieniami i perłami kołpak. Teraz dostojne dziecko zostaje posadzone "na Majestacie".

Głos zabiera wileński biskup, Jan z Książąt Litewskich. Padają uświęcone tradycją słowa...

Biskup ludzako podobny jest do Zygmunta I. Taż sama wspaniała postawa, łagodne, tchnące siłą i dostojnością oblicze, rozumne oczy.

Nic dziwnego. Wszak jest to syn Zygmunta I z nieprawego łoża.

Ci, którzy pierwszy raz widzą Jana, na pewno komentują to podobieństwo.

Zresztą zebrani mają jeszcze inny powód do refleksji: Wszak nieczęsto zdarza się, aby z takiej okazji brat udzielał błogosławieństwa bratu. I nic to, że przyrodni, nic to że nie nazywamy: Jagiellon, a jakoś dziwnie: Jan z Książąt Litewskich. Ale to jednak brat i w jego żyłach płynie królewska krew Jagiellonów.

A teraz Czytelnicy pozwolą, że nim przejdę do przedstawienia tak rzadko przez historyków przypomnianej postaci nieślubnego syna Jagiellona, pozostane jeszcze przy dalszym ciągu pięknej uroczystości.

A więc po udzieleniu błogosławieństwa biskup ustąpił miejsca marszałkowi litewskiemu, który dzierżąc w ręce goły miecz odezwał się tymi słowami do Zygmunta Augusta: *"Weźmij Książę Najjaśniejszy, któregośmy sobie za księdza i wodza wybrali, ten miecz i miej zupełne panowanie nad nami, a pamiętaj iż nad tem Księstwem, jesteś przełożony, które ci stanie za wszystkie z osobna Cesarstwa i Królestwa postronne, tylko nam chciej panować, żebyś w jednej ręce miecz, a w drugiej łaskę nosił, to jest z tych srogości i sprawiedliwości, żebyś powściągał, a dobrych uczynnością i dobrocią swą pańską, żebyś garnął do siebie. Co jeśli uczynisz, każdemu z osobna Królowi różniem będziesz, a jeśli co wystąpisz, tedy i sam swego i naszego zginienia przyczyną się stajesz"*.

Po wygłoszeniu przemówienia marszałek podał Zygmunтови Augustowi do prawej ręki miecz.

Młodziutki Książę miecz przyjął, podziękował i odpowiadając marszałkowi i obecnym, zapowiedział panowanie sprawiedliwe i łaskawe.

W tym miejscu winien jestem jednak wyjaśnienie.

Otóż opis przebiegu ceremonii i tekst przemówienia dochował się w sprawozdaniu z podnoszenia na tron wielkksiążęcy Aleksandra Jagiellończyka, ale Kraszewski w publikacji o Wilnie upewniał, że w identyczny sposób przebiegała ceremonia podnoszenia na tron w niewiele lat później - Zygmunta Augusta. Dlatego pozwoliłem sobie przedstawić ją w powyższy sposób. Należy chyba myśleć, że szaty były przystosowane do wieku i wzrostu Zygmunta Augusta.

Odbyła się również inauguracja nowego panowania w sali wielkksiążęcego pałacu w Wilnie, w której na czołowym miejscu zaraz za królewskimi rodzicami i Zygmuntem Augustem, a przed duchowieństwem i wielmożami litewskimi (m. . Michałem Zasławskim, Fedorem Czartoryskim, Andrzejem Sanguszką, Konstantym Ostrogskim, Olbrachtem Gasztołdem, Jerzym Radziwiłłem, Janem Janowiczem, Janem Zabrzezińskim i innymi) zasiadł Jan z Książąt Litewskich, faktyczny zastępca Zygmunta Starego na Litwie, który waleń przyczynił się do wyniesienia na wielkksiążęcy tron przyrodniego brata, Zygmunta Augusta.

Józef Zięba



Zygmunt I Stary. Drzeworyt z *Kroniki Sarmacyey Europeyskiej* A. Gwagnina z 1611 r.

Poza prawem do tronu

Przyjrzyjmy się tej zagadkowej postaci, dziecku pozamałżeńskie szczęścia, romansu - jeszcze wtedy nieożenionego Zygmunta.

Bohater opowieści urodził się w roku 1498. Jego matką była Czeszka ze wsi Telnice na Morawach, najprawdopodobniej szlachcianka, Katarzyna Ochstat, zwana przez współczesnych - Telniczanka.

Jan początkowo przebywał u mamki w Krakowie, a następnie z rodzicami w Głogowie (w r. 1498 Zygmunt obdarzony został księstwem głogowskim).

Gdy Zygmunt I w roku 1506 wyniesiony został na tron polski, Jan znalazł miejsce na dworze swego ojca, który zajął się jego wychowaniem.

Sytuacja chłopca była dosyć skomplikowana. Nikt nie nazywał go królewiczem, bo nim nie był. Trudno też było tytułować go księciem, boć po słowie: książę - trzeba było dodać nazwisko. Tegie głowy wymyśliły więc tytuł, który przetrwał wieki: Jan z Książąt Litewskich.

Ale na tym nie kończyły się problemy z Janem, ukochanym synem monarchy, który będąc naturalnym potomkiem nie mógł być brany pod uwagę jako kandydat do tronu. W tej sytuacji od lat dziecięcych był sposobiony do stanu duchownego, w którym za łaską ukoronowanego ojca mógł osiągnąć najwyższe godności w kościele i państwie. I tu wszystko na początku układało się pomyślnie.

W 1509 roku papież, Juliusz II dał mu - jako klerykowi krakowskiemu, niespełna 11 - letniemu chłopcu - dyspensę na piastowanie godności kościelnych. Troskliwy ojciec na mocy tejże dyspensy mianował chłopca proboszczem poznańskim, a następnie kanonikiem płockim. Te funkcje pełnił Jan oczekując na wakującą infule biskupią.

Nim to jednak nastąpiło odbył studia najprawdopodobniej prawa kanonicznego w Bolonii. Zatrudniony był również w kancelarii królewskiej.

W roku 1519 umiera biskup wileński, Wojciech Radziwiłł. Król natychmiast na to biskupstwo nominował Jana z Książąt Litewskich, a do Rzymu wysłał list, którego fragmenty przytoczę: *"Najświętobliwszy Ojcze! Na wakujące teraz biskupstwo wileńskie, w księstwie naszym litewskim, przedstawiamy Waszej Świątobliwości zacnego i panowanego Jana z książąt litewskich, kanonika płockiego, w przekonaniu, iż również kościołowi, jak krajowi użyte czynnym będzie."*

Upraszamy zatem Waszej Świątobliwości, a byś go na tem biskupstwie utwierdzić raczył. Przez wzgląd zaś, że to biskupstwo długimi wojnami zniszczonem było, dozwolili zechcesz, aby dochody z kanonii płockiej przy nim zostały..."

Papież Leon X wyraził zgodę i Jan z Książąt Litewskich wstąpił na swoją biskupią stolicę w Wilnie w 21 roku życia, nie mając jeszcze święceń kapłańskich (dopiero około 1531 roku przyjął sakrę biskupią).

Wileńskie perypetie

Ale ta błyskotliwa kariera nie przyniosła Janowi szczęścia, a dla Zygmunta I była powodem wielu utrapień.

Otóż sytuacja młodziutkiego księcia kościoła od samego początku jego pracy w Wilnie była do tego stopnia trudna, że usilnie starał się o przeniesienie na biskupstwo w Polsce: płockie lub nawet krakowskie. Staraniom tym sprzyjali chcący się pozbyć Jana z Giedyminowego Grodu wielmoże litewscy, widząc w biskupie rzecznika polityki Zygmunta Starego na Litwie. Ich poczynaniom towarzyszyła niechęć i nienawiść nawet, która przybrała takie rozmiary, że 22 listopada 1522 roku mógł przejść do naszej historii jako "biskupobójstwo". Oto do biskupiego pałacu w stanie silnego rozdrażnienia wtargnął wojewoda Stanisław Radziwiłł, dzierżąc w dłoni miecz, którym chciał zadać cios biskupowi w głowę. Jan z dążył się zasłonić, głowa ocalała, ale palec prawej ręki został silnie skaleczony.

Na szczęście w sąsiedniej komnacie czuwał senator Piotr Kmita, biegły również i w rycerskim przedmiocie, który słysząc rumor, a może i krzyki napastnika i napastowanego, dopadł wojewodzica i rozbroił go.

Nie ustalono, a przynajmniej do naszych czasów nie dotarła informacja, czy wojewodzic działał z własnej inicjatywy, czy był w spisku.

Uprzykrzała mu życie w pierwszym okresie władzy biskupiej i kapituła, która przegłosowywała na nie wszystkie decyzje pełnego rozmachu młodzika, czującego za sobą poparcie króla.

Z kapitułą Jan poradził sobie, stosując dosyć zręczny manewr: po otrzymaniu z Rzymu i od króla przyzwolenia na utworzenie według wzorów praktykowanych w Koronie stanowiska scholastyka prałata, który dozorowałby pracę szkółek kościelnych i prałata kantora, nauczającego kleryków kościelnego śpiewu i sprawującego pieczę nad śpiewem i muzyką kościelną wymógł na kapitule zgodę na wprowadzenie tych stanowisk w Wilnie. Nie trzeba dodawać chyba, że stanowiska nowych prałatów objęli ludzie Jana: ks. Jakub Staszkowski i ks. Jerzy Chwalczewski, którego natura obdarzyła przepięknym głosem.

Nie był to jednak koniec oporu kapituły, która choć wyraziła zgodę na nowe stanowiska kościelne, nie chcąc narażać się królowi, to jednak odmówiła ustąpienia domu mieszkalnego nowym prałatom. Jan jednak poradził sobie i z tym problemem, i w roku 1522 wprowadził swoich ludzi do władz diecezji.

Po uporaniu się z kapitułą biskup postawił - znowu sięgając do wzorców koronnych - wprowadzić w swojej diecezji funkcję biskupa - sufragana, który wyrecałby go w niektórych czynnościach: na przykład poświęcanie naczyń liturgicznych.

I tu znowu wyniknął kłopot: zabrakło materialnego zaopatrzenia dla nowego biskupa. W tej sytuacji Jan zaapelował do Augustian Białych z Bystrzycy i Miednik, aby oddali swe majątki nowemu sufraganowi. Że jednak nikt chętnie nie pozbywa się swego stanu posiadania, więc braciszkanie podnieśli larum, twierdząc, że od króla Jagielly są fundowani i mają "na pergaminach" pisane przywileje.

Sprawa dotarła do papieża, który przypomniał braciszkom zasadę, że mnisi nie powinni dzierżyć parafii oraz majątków ziemskich i pozwolił biskupowi ich majątkami rozporządzić się wedle swej woli.

Augustianom w tej sytuacji nie pozostało nic innego, jak ustąpić z majątków, tzn. ze wsi: Mile i Żadziewo, a prócz tego z pięciu folwarków z chłopami i bojarami.

Ale nie tylko te sprawy przysparzały Janowi kłopotów tak dzielnie przez niego pokonywanych. Autorytet młodziutkiego biskupa podkopywała przybyła za nim do Wilna jego matka, Katarzyna Telniczanka, która prowadziła tryb życia niezbyt licujący z wyobrażeniami wierznych z diecezji wileńskiej, a i innych także o zachowaniu biskupiej matki. Oto Katarzyna, mająca już czterdzieści lat na karku, a więc wiek w owym czasie traktowany jako już dla kobiety podeszły, obwieszała się klejnotami, stroiła się, uczestniczyła we wszystkich zabawach młodzieży, starała

A BISKUPA ZASŁUŻONEGO DLA WILNA

się rozpalic namietności w sercach ówczesnych wielmożów: Tomickiego, Szydłowieckiego i Krzyckiego.

Krzycki, utalentowany poeta uwiecznił te zaloty w satyrze przeciwko "Megerze z włosami Gorgony, wiekiem przypominającej Hekubę".

Powiadano sobie także, że pokątnie trudniła się czarami i sztuką lekarską.

Jakby niedość było tych poczynań - Katarzyna dosyć bezceremonialnie wtrącała się do zarządzania diecezją.

Zgorszeni tym wszystkim Litwini slali skargi na młodego pasterza diecezji aż do Rzymu. Papież, któremu zależało na dobrych stosunkach z polskim monarchą nie chciał wyciągać sankcji w stosunku do biskupa, ale żeby go wspomóc, zlecił opiekę nad diecezją biskupom: krakowskiemu i łuckiemu, mianując ich konserwatorami kapituły.

Gdy nie pomogły skargi slane do Rzymu, wielmoże litewscy podsunęli Zygmuntowi I myśl ożenienia Jana, który ciągle jeszcze nie miał święceń kapłańskich z księżniczką mazowiecką Anną. Małżeństwo nie doszło jednak do skutku.

Wymienione kłopoty: niechęć ze strony duchowieństwa i możnowładców, zgroszenie opinii publicznej wywoływane swobodnym zachowywaniem się biskupiej matki nie przytłoczyły młodego księcia, nie skłoniły go do przyjęcia postawy na przeczekanie. Wręcz przeciwnie.

W r. 1526 zwołał synod diecezjalny, zaniepokojony szerzącą się schizmą i zdrożnym życiem niektórych duchownych.

W okólniku wydanym z okazji zwołania synodu pisał: "... Codziennie napotykamy dziwne błędy, które na nieszczęście skazyły całe duchowieństwo nasze. Błędami temi napojeni ludzie świeccy i bez nauki nabywają złych namiętności i bardzo występnych obyczajów..."

Podczas synodu zwrócono uwagę na: oświatę prostego ludu, obrzędy kościelne i obyczaje duchownych. Jan tych ostatnich zachęcał do życia pobożnego i cnotliwego.

Dla kapłanów nie przestrzegających życia zgodnie z nakazami Kościoła ustanowił surowe kary.

Podczas synodu zalecono również zakładać przy kościołach szkoły dla młodzieży, wyznaczono fundusz dla bakałarzy, aby rozszerzyć naukę języka polskiego nauczyciele mieli przekazywać Ewangelię i listy św. Pawła po litewsku i polsku.

Wilno - jego wielka miłość

Przedstawiony tu zestaw poczynań Jana z Książąt Litewskich, biskupa i I senatora litewskiego nasuwa myśl, że na nic innego młodemu księciu kościoła już nie stawało czasu.

Otóż tak nie było. Zauroczony podczas studiów w Bolonii włoską architekturą Jan zachęcał wileńskich kano-



Zygmunt August (według miedziorytu Virgiliusza Solisa)

ników i prałatów, aby przerabiali swoje domy na italską modłę. Były to jednak drobne kroki, nie satysfakcjonujące biskupa, który zdążył pokochać Giedyminowy Gród. Marzył mu się nowy kształt architektoniczny całego miasta.

Tym razem z udziałem kapituły założono ogromne cegielnię, a sprowadzony z Włoch architekt Annus rozpoczął przebudowę miasta od renowacji wieży katedralnej, pamiętającej jeszcze czasy Jagiellty. Warto powiedzieć, że połowę kosztów związanych z renowacją wieży pokrył biskup, a drugą - kapituła.

Wydawało się, że tak pięknie rozpoczęte dzieło będzie przebiegać bez zakłóceń. Złośliwy los zrzucił jednak inaczej. Oto w r. 1530 w okresie czerwcowej suszy ktos zaproszył ogień w okolicach Bramy Trockiej. Żywiol pędzony silnym wiatrem strawił prawie trzecią część miasta o drewnianej, zwartej zabudowie.

Ten cios nie załamał jednak biskupa, który kupił cegielnię, sprowadził robotników i zaangażował nowego architekta z Rzymu, Bernardino de Gianotis i za zgodą kapituły ogłosił składkę na odbudowę.

Nie szczędził też własnych funduszy.

Odbudowę rozpoczęto od spalonej częściowo podczas czerwcowego pożaru katedry. Wkrótce jednak dały o sobie znać prozaiczne trudności: zabrakło pieniędzy. Zarządził temu niezmiernie życzliwy dla Jana Zygmunt I, darując mu Krzemieniec ze wszystkimi dochodami i czynszami.

Po darowiznie Krzemienca roboty ruszyły szparko do przodu. W tym miejscu należy wspomnieć koniecznie, że stosunek kapituły wileńskiej do Jana zmienił się szalenie na korzyść tego ostatniego.

A tymczasem Jan swoim wielkim sercem objął nie tylko Wilno. Przygarnął do niego i Krzemieniec, którego nie chciał traktować jedynie jako zaplecza finansowego dla miasta nad Wilią.

Wręcz przeciwnie. Wpływy z darowizny, tzn. z Krzemienca obracał przede wszystkim na inwestycje wileńskie, ale nie wszystkie. Pozostające fundusze zużytkował na architektoniczną modernizację miasta, wprowadzając wymogi estetyczne dotyczące nowo wznoszonych budynków.

Z jego inicjatywy dokonano generalnej przeróbki i umocnienia twierdzy krzemienieckiej. Dla zaopatrzenia załogi w wodę - szczególnie podczas oblężenia - kazał Jan wykuć ogromnej głębokości studnię w skale, na której wzniesiony był zamek.

Żegnaj, Grodzie Giedymina...

Poczynania Jana związane z przebudową Wilna, jego osobista uczciwość, ofiarność zmieniły na korzyść stosunek do biskupa - jak już wspomniałem - kapituły. Natomiast hermetyczny klan litewskich wielmożów był nieprzejednany, bowiem uważano, że biskup jako syn królewski ma zbyt wielkie wpływy i krepuje swobodę działania Wielkksiążęcej Rady: Radziwiłłów, Zabrzezińskich, Gasztołdów, Janowiczów, Hlebowiczów, kierujących się dwoma hasłami: "Litwa dla Litwinów", "Rządy w niej w naszych rękach".

Ostatecznie konflikt ten został przecięty decyzją Zygmunta Starego, który mianował Jana biskupem poznańskim.

Ciekawą interpretację tego posunięcia daje XIX-wieczny historyk J. Bartoszewicz. Powiada on mianowicie, że na Litwie Jan osiągnął wszystko, co było do osiągnięcia, ponieważ jako biskup wileński był pierwszym senatorem. Droga do dalszej wielkiej kariery była możliwa już tylko w Polsce, a jej szczytem biskupstwo krakowskie i arcybiskupstwo gnieźnieńskie.

Gdy papież potwierdził mianowanie Jana z Książąt Litewskich na biskupa w Poznaniu, natychmiast ze szczęsną wieścią do Wilna pospieszył Zygmunt Stary, chcąc osobiście przekazać ją ukochanemu synowi.

Kronikarze odnotowali, że Jan niezwykle serdecznie, z prawdziwie synowskim przywiązaniem przyjmował królewskiego ojca w swej biskupiej stolicy i wznoszonej ze zniszczeń po pamiętnym pożarze katedrze.

Należy mniemać, że biskup nie traktował Wilna jako docelowej przystani swego życia, że plany dalszej kariery w Koronie były poruszane w rozmowach z Zygmuntem, to jednak perspektywę rozstania z miastem przeżył bardzo ciężko, traktując to jako odejście od miejsc ukochanych,



Królowa Bona (według drzeworytu z epoki)

gdzie zyskał w końcu szacunek i przywiązanie.

W rezultacie, choć na biskupstwo poznańskie powołano go w roku 1535, to biskupstwa wileńskiego zrzekł się dopiero 19 maja 1536 roku. W tym czasie zdążył jeszcze uczestniczyć jako członek komisji w sporze o granice posiadłości Jana Radziwiłła z Zygmuntem Augustem.

Sprzedał też za 150 kop groszy litewskich swoją cegielnię. Celem zabezpieczenia losu zatrudnionych tam robotników i ich rodzin zażądał od magistratu wileńskiego, aby ci ludzie jeszcze przez trzy lata mogli wyrabiać cegły i wapno potrzebne dla odbudowy katedry.

Dopiero zimą 1537 roku ruszył do Poznania, gdzie był oczekiwany z życzliwością i szacunkiem nie tylko ze względu na jagiellońską krew płynącą w jego żyłach, ale i jako człowiek wierny swoim ideałom oraz świetny administrator.

24 marca 1537 roku w asyście świąty towarzyszającej mu z Litwy i barwnego, pełnego szlacheckiej fantazji, roinego orszaku nabożnych Wielkopolan biskup Jan odbył wjazd do Poznania.

Złośliwa gorączka

I tu dopadło go nieszczęście. Nie zdążył jeszcze dobrze rozejrzeć się po swojej nowej diecezji, gdy zapadł na złośliwą gorączkę (*febris quartan*).

Najlepsi medycy starali się utrzymać przy życiu młodego przecież jeszcze biskupa, stosując cały ówczesny kunszt medyczny. Niestety, niespełna czterdziestoletni mężczyzna, stojąc przed kolejnym szczeblem jakże zasłużonej kariery wyzionął 18 lutego 1538 roku ducha.

Jak dalece był w dalszym ciągu związany z ukochanym Wilnem niech świadczy, że zapisy poczynił przede wszystkim na rzecz tego miasta. I tak: na katedrę wileńską zapisał 300 dukatów zaznaczając, że ten fundusz ma być użyty na odbudowę kościoła, która postępowała zbyt wolno. Na uświetnienie kaplicy przeznaczył dom ofiarowany mu za wileńskich czasów przez jednego z niewielu sprzyjających mu na Litwie wielmożów - Jana Zabrzezińskiego.

Jego zwłoki 31 marca 1539 roku spoczęły w Kaplicy Januszowskiej wileńskiej katedry. Kapituła zadbała o to, by pogrzeb był jak najświetniejszy. Kanonicy i prałaci pieniądze (po trzy złote) otrzymane za katafalk a także za odprawienie nabożeństwa, kierowani uczuciem wdzięczności i szacunku dla zmarłego przeznaczyli na jałmużny dla ubogich. Wóz żałobny po biskupie i konie zgodnie z wolą Jana kapituła użyła do wożenia cegieł na potrzeby wznoszonej katedry.

Wzniesiony został pomnik nagrobkowy umiejscowiony w kaplicy Januszowskiej, który jednak w XVIII wieku uległ zniszczeniu.

W ten sposób do naszych czasów nie dochowała się podobizna Jana z Książąt Litewskich. Nie wiemy też jak to niespodziewane nieszczęście zniósł Zygmunt Stary, który przeżył syna o dziesięć lat.



VILNIANA

Jednoznaczne historyczne wyzwolenie spod okupacji hitlerowskiej, spod traszającego zjawiska ludzkości-faszystu. Poniżej garść wspomnień uczestnika akcji wyzwoleniczej Piotra Pietkiewicza wg jego książki pt. "Farba T"

Front niemiecko-sowiecki zbliżał się coraz bardziej do Wilna. Od pierwszych dni lipca 1944 roku odgłosy kanonady artyleryjskiej stawały się coraz wyraźniejsze i już 4-go lipca pociski artyleryjskie zaczęły spadać na miasto, a ogień wzmagał się z minuty na minutę. Bombardowanie z powietrza i ostrzał artylerii trwały dwa dni (...) Atak miał być wykonany w ramach ogólnokrajowej akcji "Burza". Oddział dowodzony przez "Mocnego" (Wacława Pietkiewicza - uw. red.) miał współdziałać w akcji "Ostra Brama" z oddziałami pierwszego i trzeciego rejonu okręgu A. W dniu 6 lipca 1944 roku oddział "Mocnego" zgrupował się na zapleczu domu nr 76 przy ul. Kalwaryjskiej. Liczył 78-miu żołnierzy plus dowódca i jego zastępcę. Każdy z żołnierzy przyniósł broń, jaką posiadał, i opaskę biało-czerwoną w kieszeni.

7 lipca "Mocny" otrzymał rozkaz wyruszenia na trasę uzgodnioną z dowództwem. Żołnierze wydobyli z ukrycia opaski biało-czerwone i pozakładali je na lewe ramiona. Dowódca podzielił żołnierzy na dwie grupy po 35-ciu ludzi, pozostawiając ośmiu w odwodzie, w miejscu zgrupowania. Wszyscy myśleli o uzbrojeniu, czekającej ich bitwie, o opatrunkach dla rannych, natomiast nikt nie pomyślał o żywności, co w następnych dniach dało się odczuć każdemu

Wyzwolenie Wilna

nie tyle w postaci uczucia głodu, co utraty sił. Dwie drużyny pod dowództwem "Mocnego" i jego zastępcy "Kitki" (Konstantego Kosmowskiego - uw. red.) szły wyludnioną całkowicie ul. Kalwaryjską w kierunku Zielonego Mostu na rzece Wilii. Ciszę zakłócały tylko odległe odgłosy pojedynczych wystrzałów. Drużyny doszły do mostu i tu napotkano pierwszą trudność: most był zniszczony. Metalowa kratownica mostu leżała w rzece. (...) Po godzinie cały oddział zajął stanowiska po lewej stronie rzeki. Niemców jak gdyby nie było. Osmielony ciszą panującą na swoim odcinku oddział "Mocnego" zaczął posuwać się wzdłuż ul. Wileńskiej, a następnie przez skwer św. Jerzego dotarł do ul. Mickiewicza. Tu napotkano słaby opór nieprzyjaciela. Padały pojedyncze strzały lub krótkie serie z ręcznej broni maszynowej. Żołnierze "Mocnego" nie strzelali, oszczędzając amunicję, a teren zdobywano drobnymi przeskokami. W ten sposób udało się dotrzeć do Placu Katedralnego.

Na trasie tej spotkano dwóch żołnierzy armii sowieckiej, którzy zbiegli z niewoli. Obaj chętnie przyłączyli się do oddziału "Mocnego". Później, na skwerze św. Jerzego, natknęto się na porzucony lekki karabin maszynowy (produkcji radzieckiej, typu "Diegtiarow") z pełnym dyskiem amunicji. Na widok ten wszystkim zapłonęły oczy. "Mocny" wyznaczył trzech żołnierzy do obsługi znalezionej broni.

Rozległy teren Placu Katedralnego należało omijać ul. Bonifraterską, Bandurskiego i Skopówką w kierunku ul. Zamkowej. Z każdą godziną ogień nieprzyjaciela wzrastał, ale nie udało się zlokalizować umocnionych stanowisk. Niemcy wycofywali się strzelając, na szczęście nieskutecznie - nikt z oddziału nie został nawet ranny. Na ul. Zamkowej sytuacja oddziału znacznie się pogorszyła z powodu bezustannego ognia niemieckiego.

Po paru dniach oddział dotarł do ul.

Wielkiej, przedostając się przez klatki schodowe, podwórza i zaułki. Tu napotkano ogień zaporowy z ciężkiej broni maszynowej.

Nie było możliwości obejścia Niemców. Jeden z byłych jeńców zgłosił się na ochotnika, proponując ostrzelanie wroga z "diegtiara". Było to szaleństwem, ale ten, kto był w niewoli niemieckiej, gotów był na wszystko w odwet za przeżyte okrucieństwa. Udany ogień z "diegtiara" mógł ułatwić drużynie przeskok przez wąskie "gardło uliczne" przy sklepie artykułów sportowych Dincesa. "Mocny" wyraził zgodę, ale ochotnik zdążył tylko paść przy krawężniku i po chwili już nie żył. Jego towarzysz zakpiął złością i żądzą odwetu za śmierć przyjaciela. Karabin maszynowy wy dobyto z martwych rąk żołnierza za pomocą drutu zakończono haczykiem. Drugi z Rosjan pochwycił go, ale i on nie zdołał otworzyć ognia. Kule niemieckie dosięgły go niemal natychmiast.

Zdecydowano się na forsowanie ulicy przeskokami. W momentach, w których Niemcy przerywali ogień, dwóch żołnierzy rzucało się w 10-metrowy przesmyk, prowokując Niemców zajmujących stanowiska po drugiej stronie. To ułatwiało przeskok pozostałej części drużyny.

Posuwanie się ul. Wielką o 50 metrów naprzód trwało dwa dni. Kule z broni maszynowej nieprzyjaciela padały na bruk, a następnie z gwizdem leciały we wszystkie strony. Tynk i szkło okienne stale sypały się na chodnik.

Gdy z obu stron ul. Wielkiej drużyny posuwały się w kierunku Ratusza, "Mocny" wydając rozkazy wychylił się zbyt blisko muru i został ciężko ranny. Dowodzenie oddziałem przejął jego zastępca "Kitka", a "Mocnego" ewakuowano z pola bitwy.

Po kilku godzinach ogień nieprzyjaciela osłabł, co pozwoliło śmiało posuwać się jedną drużyną wzdłuż ul. Imbary, Rudnickiej i Zawalnej, a drugą wzdłuż ul. Końskiej i następnie wzdłuż Hali Targowej w stronę dworca kolejowego. Tam obie drużyny

spotkały się z oddziałami pierwszego i trzeciego rejonu okręgu A. Zajęcie pozycji na tyłach umocnionych stanowisk niemieckich zmusiło nieprzyjaciela do wycofania się.

Walki o Wilno trwały sześć dni i wsparte były przez oddziały AK z terenu całej Wileńszczyzny. Atak na Niemców w samym mieście przy jednoczesnym uderzeniu z zewnątrz, wykonanym przez regularne oddziały AK rozlokowane w powiatach, groził Niemcom całkowitym okrążeniem, dlatego też rozpoczęli oni gwałtowny odwrót z miasta przez dzielnicę Zwierzyniec. Budynek dworca głównego został wysadzony w powietrze. Wokół widać było poprzec dym i pył wyłącznie ruiny i pożary.

Regularne oddziały AK, nacierające na miasto z zewnątrz, poniosły poważne straty. Bardzo słabo zabudowane przedmieścia nie dawały prawie żadnego zabezpieczenia przed pociskami wroga, a ponadto główna siła niemieckiego ognia skierowana była właśnie na peryferia miasta. Z analizy przebiegu walk o Wilno wydawało się, iż Niemcy nie przewidywali ataku od wewnątrz. Tym można tłumaczyć brak umocnionych punktów oporu, co pozwoliło oddziałom "siatki" na skuteczny atak ze znikomymi stratami w zabitych i rannych.

W walkach o Wilno brały udział tylko oddziały okręgu A (Snipiszki, Tuskulany i Soltaniszki) Do dziś nie są znane przyczyny niewystąpienia zbrojnego innych oddziałów miasta, co o kilka dni skróciłoby walki, a straty byłyby kilkakrotnie mniejsze.

Obie drużyny dowodzone przez "Kitkę" po wykonaniu zadania otrzymały rozkaz powrotu na pozycje wyjściowe, tj. na Snipiszki przy ul. Kalwaryjskiej.

Po przybyciu na miejsce postoju uważano oddziały sowieckie, maszerujące w zwartych kolumnach ul. Kalwaryjską. Żołnierze Armii Krajowej z obu drużyn "Kitki" z karabinami w rękach i biało-czerwonymi opaskami na lewych ramionach stali gromadkami na chodniku, przypatrując się wkraczającym do zdobytego miasta wojskom sowieckim.

Piotr Pietkiewicz, Farba T, oficyna MODEM, Gdańsk 1990

Od nowa

BLOKADOWE IMIENINY

Kiedy pytano Edwarda Stachurę, ile mu cukru wysypać do herbaty, podobno poeta, co z niejednego pieca chleb jadł, odpowiadał - syp, syp, najwyżej nie zamieszam. Z początku prohibicja, którą zarządził Andropow, a teraz blokada gospodarcza sprawiły, że nabraliśmy wielkiego respektu dla cukru. Po prostu jest jego bardzo mało. Może to i dobrze - bo wbrew przedwojennemu sloganowi wymyślonego przez Wańkowicza *Cukier krzepi*, uczeni udowodnili, że słodycz jest zdradliwa i oznacza białą śmierć. Inna rzecz, że zabrakło i soli. Ale sól też jest szkodliwa - zwiększa pragnienie i apetyt, odkłada się w kościach.

Na nasze zdrowie czyha tyle niebezpieczeństw w potrawach, że i jarosz ich dziś nie uniknie. Mimo to, u nas zawsze na przyjęciach łamały się stoły od nadmiaru dań, jadło się i piło nie tyle do syta, co do przesytności. Seria popularnych czerwcowych imienin i w czasie blokady wykazała, że na przyjęciach na Wileńszczyźnie jakiegokolwiek embarga nie mają żadnego wpływu. Pomimo wyznaczenia sobie kursu do Europy, jesteśmy wciąż przeciwnikami szwedzkiego stołu, niemieckiej wstrzemięźliwości i zachodniej oszczędności. Zanikająca nawet w Polsce zasada *zastaw się a postaw* akurat przybrała na sile. Przy zataczającej coraz szersze kręgi inflacji wzrost cen zmusza coraz częściej do "zastawiania się", bo honor nakazuje wyprawiać bale jak za dobrych czasów choć dziś trudno określić, kiedy one były naprawdę.

Przy wielu niedogodnościach życia towarzyskiego (np. piesze powroty z przyjęć, bo taksówek nadal bra) przybyła ciekawa nowość: wileńska *prinuka* już w mniejszym

stopniu dotyczy trunków. Za to *musowo* trzeba spróbować wszystkiego, co gospodyni przyrzadziła. Z bezwolną przyjemnością podajemy się tym zaściankowym, "naszym" tradycjom, których nie spotkasz w cywilizowanym świecie, zapominając przy tym, że długodystansowe jedzenie może zaszkodzić wątrobie.

To fantastycznie piękne obżarstwo ma swe podłoże socjalne - człowiek przy całkowitej niepewności losu i jutra tak mało miał nieskrepowanych ustrojem przyjemności, że w wielu środowiskach wytworzył się kult jedzenia, jakże inny jednak niż w krajach dobrobytu i o wyrafinowanych kuchniach narodowych. W wielu porządnym domach wileńskich gwoździem przyjęcia nadal pozostaje obfita wyzerka i rozmowy o niej. I na zdrowie! Bo jedno z dwóch, szlachetne zdrowie czy wielkie żarcie zawsze może się skończyć. Zasada, której nas uczono jeszcze w szkole - *lepiej mniej a ...* nie sprawdza się, bo ogół uznaje ostatnio inną, znacznie ulepszoną, rzecz mianowicie kapitalistyczną - *lepiej dużo i dobrze*. Póki czas.

Na co dzień jednakże żyje się skromnie. I to bardzo. Oszczędza się każdy grosz, unika się kooperatywów, gdzie często to samo, z tego samego źródła co i w sklepach państwowych, tylko parokrotnie drożej. Nowe czasy otworzyły jednak dla obrotowych szersze możliwości uzyskania dochodów, lecz blokada bezlitośnie zaczęła uczyć oszczędności. Przede wszystkim tych, którzy i przed nią rozrutnymi nie byli. Wciąż czeka nas ciemięża droga przejścia do gospodarki rynkowej. Niestety, zaczyna się ona od jawnej i ukrytej, wszechobecnej spekulacji. Dopiero przy pewnym nasyceniu rynku, jak też ochronie praw konsumenta, wytwórcy i pracownika handlu można będzie zauważyć jakieś światło w tunelu.

Wtedy chyba stać nas będzie na więcej rzeczy, bo może wreszcie za pracę będzie się płaciło, czego szczerze mi życzył na imieninach, prawda cudzych, mój zagraniczny znajomy. Oczywiście po tym, jak zobaczył, ile pracuje oficjalnie i "na czarno" w swoim ojczyznym kraju. Z drugiej strony, podobno na pustyni tańsze niż u nas są kwiaty, które mogą w każdej chwili stać się kapryśnymi i żądni przygód turyści, a w krajach o klimacie chłodniejszym niż umiarkowany przez okragły rok jada się banany, popijając pomarańczowym sokiem. Żeby nie psuć sobie nastroju, nie będziemy wspominać o tym, jaki sprzęt ułatwia i umiła życie przeciętnemu Koreańczykowi (Południowemu) czy mieszkańcowi Honkongu.

Imieniny na Wileńszczyźnie, nie mówiąc o weselach i chrzcinach, to piękna, rzadka, godna utrwalenia i szerszego omówienia rzecz. Całe szczęście, że w międzyczasie tych uczt mamy też co jeść. Człowiek syty bowiem i rewolucję robi rozsądniej, zawsze w sposób pokojowy czy nawet salonowy, ma dużo czasu na pertraktacje i w ogóle jest wspaniałomyślny. Przyjście moratorium i likwidacja skutków blokady gospodarczej napawa dodatkowo nadzieją, że zapanuje istny raj socjalistyczny. Z tym byłbym jednak bardzo ostrożny - nie dajmy się zwieść - nie zawsze jest skąd wziąć by gdzie indziej dostarczyć.

Tomasz Bończa





ROMUALD MIECZKOWSKI

OBYWATELSTWO I WODA

Nie ma wytchnienia dla tych
co zmęznieśli za wcześnie
i radości z niewiedzy nie znają -

Co są krzywdzeni nie wojną
nie kalectwem
nie ubogą chatą -
co upokorzeni zostali obywatelstwem
miejscem i datą

Nie piją oni wody z wielkiego morza
choć woda zdrowa i czysta -
szukają źródła w polskim gaju
gdzie jest tak samo życiodajna ona
lecz stokroć smaczniejsza
i stokroć bliższa

12 lipca '72

Fot. Bronisława Kondratowicz

NA KORYTARZU W KONSERWATORIUM WILEŃSKIM

Zatarły się nazwiska
gimnazjalistów -
co u Czartoryskich niegdys
pobierali nauki -
po wytartych dywanach
przemykają nie ich cienie
lecz jutrzejszych artystów
w półmroku skrzypią drzewi
nad fortepianem się unosi
Muza -

Dziewczyna gra Chopina
przez okno dźwięki płyną
muzyki drzewo słucha
luty '87

W ZAKRECIE

Wiewiórka rudym kłębem
jak kula przemknie
myśl spłoszy -
i ptaki mają jeszcze tu
schronisko -
lecz sosny skute siecią
drózek asfaltowych
słabutkim tylko szumem
rozpaczliwie bronią się
przed miastem -

A miasto szarobrudne
co jak kret tunele drąży
i głucho dudni betonem
niczym panczer przylgnęło
do wyspy zielonej -

zauroczone na nią patrzy

Zanim dobrnę do rzeki
zakrętu
zmęczony poszukiwaniem
nieistniejącego pałacu -
w mym sercu się rozgości
spokój -
a na gorące skronie
kropla wczorajszej ulewy
z potrąconej gałęzi
ciężko spadnie nieraz

12 września '87

ANNO 72

Tak jak Bonaparte
chciał kościół św. Anny
Przenieść do Francji
na dłoni -
tak chciałbym przenieść
Wilno do serca
zapomnieć się w modlitwie
do legend strzelistych
i prosić dzwony
by mi wycisnęły
łzy przebaczenia słodkie -
że daleko mi jest
do tych wieżyczek

A kiedy będę wrastał
w gorące od czerwieni
fundamenty czasu -
pożegnaj młodocę
już spokojną w sobie
poproszę deszcz by ucałował
dachy Santa Anny -
i skoczę po ciepłe buleczki
na rogu

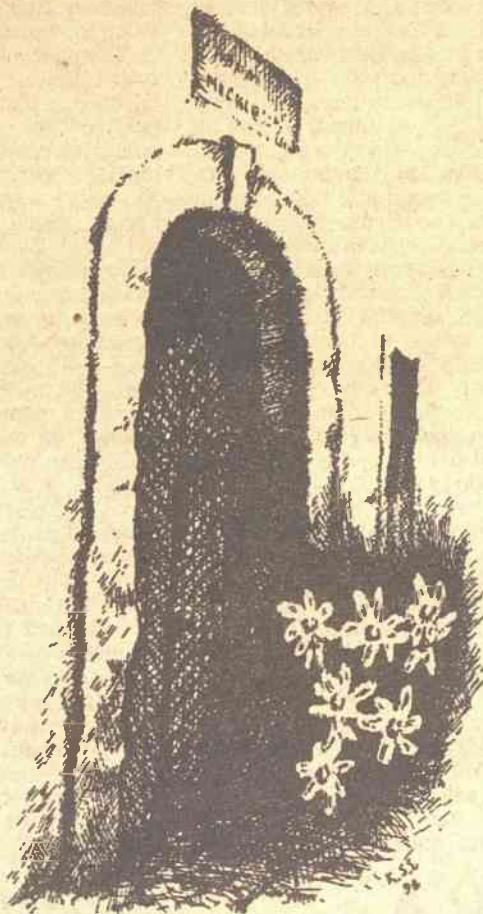
'72

W PODWÓRZU U MICKIEWICZA

Czy wróci tu kiedyś poeta
co z miastem cierpiał
i na obczyźnie je sławił
klamka zapadła -
w jego domu martwa cisza
Zaulek Bernardyński
prowadzi donikąd -
po niedawnym pożarze
swąd jeszcze pozostał
w zwęglonym wapnie nikną
filomackich westchnień
coraz cichsze uniesienia

I nie zawzięta Grażyna
hardym wzrokiem raptem
przechodnia zatrzyma -
a szpetna stara kobieta
w poszczerbionej bramie
próbuję za pół darmo
polne kwiaty sprzedać

maj '87



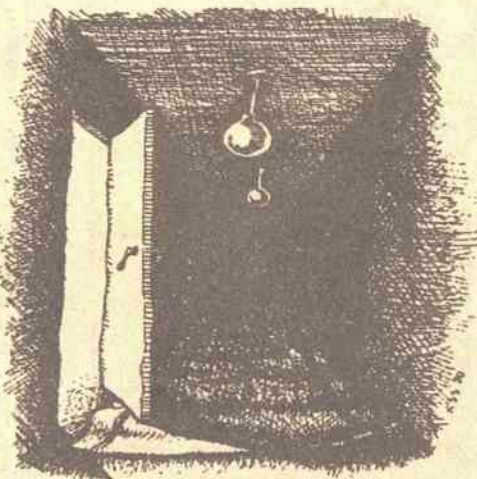
CO BYM STRACIŁ

Gdybym tak miał się narodzić
daleko stąd raz jeszcze
i w jakimś wolnym kraju -
być może
po tej reinkarnacji
wszystko byłoby inaczej
bezpieczniej barwniej może
i serce by nie bolało -

Nie zaznałbym jednak wtedy
smaku cierpkiego
tych od przedwczesnych deszczów
w sierpniu
niedojrzałych jabłek
co opadają głucho
dziś w sadzie niczym
gdzie dzieciństwo
jak złoty piasek przez palce
wartko się przesaczyło

8 sierpnia '88

Rys. Stanisław Kaplewski
i Władysław Mickiewicz



WIEŻOWIEC NA KAROLINKACH

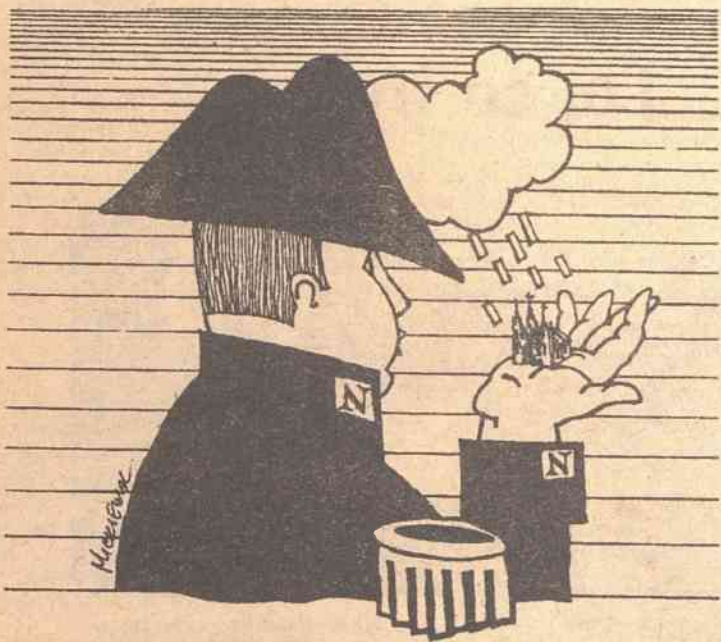
Swym pudłem podtrzymuje
wielokrotność nieba
o kolorze dziegciu -
okryty ołowianą peleryną
po goliźnie dnia
w letargu błogim drzemie

W wieżowcu na Karolinkach
osiemset osiem łózek
skrzypi po północy -
gdy na ostatnim piętrze
samotnie dogorywa okno
a zdziczałe koty wiatru
stalowe szarpią wstążki
obnażając bram kwadratny

Wieżowiec na Karolinkach
w milczeniu ziemi
odciski codzienności koi
a czeluść żądla nocy
siostrą mu miłosierdzia
co do szóstej rano
niepokoję oddala na raty
lecz nie wszystkie bóle
ziemia -

W wieżowcu na Karolinkach
między ziemią a niebem
spółdzielca czuwa dusza
w klatce z żelazobetonu

15 kwietnia '88



WEEKEND NAD ZIELONYMI JEZIORAMI

Zielone akwarele drzew
zielone ich cienie
zielona trawa i piasek
i ludzi leniwe spojrzenia
w postrzępionej obrożi
agatowego nieba
z którego komarów piegi
roztaczają sito
ledwie dostrzegalnej rdzy

Zielone akwarele drzew
zielone ich cienie
i poplątane drózek wątki
i łódki pluskające sennie

tylko wokół zieleni odcieni
tylko woda w jeziorach
jest najmniej dziś zielona

Jakby była z innej akwareli

11 sierpnia '87

SAMOOBRONA

Stoję na warcie
z granatem twogi w garści
i uzbrojony po zęby
w cierpliwość

W drzwiach własnego domu
stoje uparcie
każdym swym nerwobólem
niczym radar czuwanie
celebruje -
nietoperze roztaczam macki
by z nocy przesileniem
nie wkradła się chyłkiem
nadzieja fałszywa

Stoję na warcie
jak sfinks i cerber
jak skazanego państwa
żołnierz kamikadze -
pod rozsądku napięciem
druty kolczaste najeżam
a za mną zegar postępuje
i dzieci zgodnie śpią

W drzwiach bez zamknięcia
stoje uparcie

23 lipca '87, w nocy

8

ZNAD WILII
08 - 21 lipca 1990